

ANIOŁ DOBROCI.

Jeden ze sławnych francuskich pisarzy opowiada w jednym ze swoich dzieł, następujące zdarzenie.

Żył w Paryżu ubogi rzemieślnik Gerhard, o którym dowiedziałem się, że się znajduje w bardzo ciężkiem położeniu. Jako członek Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, udałem się do jego mieszkania. Zastałem w niem rozpaczliwą nędzę. Była zima, a tu ani kawałka węgla — ani kawałka chleba. Dzieci, o twarzach bladych od głodu, drżące z zimna tuliły się do starca, okrytego łachmanami. Mężczyzna i kobieta, jak się było można domyśleć, ojciec i matka dzieci, w ponurem milczeniu, z posępną rozpaczą w oczach, skostniali od zimna, wśród pustych ścian, nie widzieli już żadnej nadziei; nawet się nie skarżyli.

Kiedym wypowiedział kilka słów pociechy i złożył drobny datek, dowiedziałem się na dobitkę, że ich gospodarz wyrzuca z pomieszkania na ulicę.

Poddałem im jeden, drugi sposób zarobku.

— Wszystkiegośmy próbowali — wszystko na darmo — odpowiedział mężczyzna.

— Już my skazani widać na nędzę i zatracenie, dodała z jękiem, kobieta.

A starzec okryty łachmanami dodał: niema rady, musimy bez ratunku zginać...

Wybiegłem, powiada pisarz, kupiłem co mogłem najniezbędniejszego do pożywienia i przyniosłem nieszczęsnym.

Postanowiłem pamiętać o nich i odwiedzać ich.

Ale w nawale pracy i zajęć mogłem ledwo od czasu do czasu posyłać im nieco pieniędzy przez służącego — a że ten uspokajał mnie, że biedakom jakoś lepiej się powodzi, więc nie troszczyłem się o nich więcej. Aż raz zdecydowałem się ich odwiedzić i osobiście przybyć im z pomocą.

Wchodzę i ze zdziwieniem słyszę piękne tony piosenki, śpiewanej bardzo miłym głosem — i śmiech wesoły dzieci. Co? myślę, śpiew i śmiech w tej otchłani nędzy? czy to możliwe? Może się pomyliłem i gdzieindziej zaszedłem? Ależ nie, to tu! Więc otwieram drzwi i ze zdumieniem spostrzegam istne cuda. Starzec był jeszcze chory i w łóżku, ale wszystko koło niego było czyste i miłe — a z twarzy starca widniało ciche zadowolenie i pogoda. Mieszkanie ubogie wprawdzie, ale schludne i w najlepszym porządku — deszcz już nie zacinął przez rozbite szyby, a przez okno osłonięte firanką, zaglądało słońce. Na ścianie, czego nie zauważyłem przedtem, wisiał obraz Serca Jezusowego i Najśw. Panny, a pod obrazem mały wazonik z rozedą. W klatce przy oknie ćwierkały wesoło kanarki —